

## MICHAŁ HOCHMAN ur. 1944; Omsk



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Sytuacja w marcu 1968 roku
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, marzec 1968, Michał Hochman, antysemityzm

### Sytuacja w marcu 1968 roku

W sześćdziesiątym ósmym roku to te wszystkie przemówienia Gomułki w telewizji w domu oglądaliśmy. Znajomi Polacy przychodzili i słuchaliśmy tego. I taka cisza była. Potem nie było komentarzy w ogóle zupełnie. Ale taki smutek się zrobił, że co teraz będzie, co z tego wyniknie dalej. No i wiemy, co wynikło. A to było przecież dwadzieścia parę lat po wojnie. W sześćdziesiątym ósmym roku zauważyłem, że część ludzi jakby się odwróciła. Nie wiem czy się bali, trudno mi powiedzieć. Ale była część ludzi bardzo, bardzo nam oddanych przyjaciół. Nieprawdopodobnie oddanych. I nawet moja znajoma koleżanka z Warszawy, którą w Kazimierzu poznałem, mówiła tak „Słuchaj, jak do czegoś dojdzie, to nie martw się. Ja cię przechowam.” Mówię „Dobrze, dobrze. Przechowasz mnie.” Inny przykład: poszedłem z Markiem Wojtkiewiczem do kawiarni, do Czarciej Łapy, i Marek mówi tak: „Słuchaj, Michał. Nie mów nic o Izraelu, o polityce, bo jesteś obstawiony przez czterech facetów z policji.” W cywilu oczywiście. Czyli szukali jakichś kozłów ofiarnych, a w Lublinie nie bardzo mieli, bo społeczność żydowska była mała. Zdecydowałem się pojechać do Warszawy. Tego samego dnia pojechałem do Warszawy i w Garwolinie, pamiętam, wszedł jakiś facet też z policji, patrzył się na mnie. Obserwował. Dojechałem do Warszawy i telefonowałem do mamy i mówiłem złamanym żydowskim, jidysz, że chodzą za mną.

Z kolei tata miał taki sklep na ulicy dawnej Dąbrowskiego, takie motoryzacyjnych części. Życzliwi ludzie, którzy z kolei pracowali w milicji i mówili mojemu ojcu: „Panie Hochman, mnie wystali tutaj do pana, żeby pana sprowokować. I niech pan nic nie mówi o polityce. Niech żadnych takich rzeczy pan nie opowiada, bo zaaresztują pana.” Także różne rzeczy się działy. To byli życzliwi ludzie, muszą powiedzieć takich parę nazwisk, które pamiętam. Było ich więcej, ale z tych, co pamiętam, to był pan Sandecki, który kiedyś pracował z tatą w Motozbycie. Był dyrektorem Motozbytu. To on odprowadzał nas na dworzec, gdzie była odprawa celna naszych rzeczy. Odprowadzał nas też Jerzy Księski, który był w radiu redaktorem. Oczywiście zaraz ich wyrzucili, bo nie chcieli mieć celnicy świadków, co tam się dzieje na tej odprawie. Ale oni się nie bali. Przyjechali. Posiedzieli ze mną. Jeszcze taki pan, ja zapomniałem nazwiska, który był bardzo zaprzyjaźniony. On nawet miał swój własny samochód i odwoził rodziców do Dworca Gdańskiego, i mnie też odwoził do Dworca Gdańskiego. Nawet mieliśmy taki mały incydent w mojej kamienicy, bo tam jakaś szumowina mieszkała obok nas i pożyczyłem mu gitarę i chciałem

odebrać tą gitarę w czasie wyjazdu, on zaczął mnie wyzywać, skoczył na mnie, że ty taki... I ten pan stanął w mojej obronie. Powiedział: jeszcze jak jedno słowo powie, to go prostu go uderzy. No i tamten się przestraszył i poszedł. Ale gitary nie odebrałem. A więc byli ludzie bardzo życzliwi, ale też byli ludzie, którzy jakby cieszyli się z tego, z tej sytuacji i popierali akcję rządową.

Data i miejsce nagrania	2007-10-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad, Dominika Majuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"